

Są ludzie, czyj los to historia. Na kartach ich życia czas odcisnął swe piętno. Oni są czynnymi świadkami historii. Właśnie takim człowiekiem jest grodnianin Grigorij Niselewicz Chasyd, jedyny obecnie żyjący świadek zwierzęcego znęcania się faszystów nad więźniami getta grodzieńskiego.

Można przeczytać wiele lektur o wojnie, one i tak pozostaną dla człowieka żyjącego w spokojnym czasie zestawem decyzji strategicznych i danych statystycznych. Jednak w pewnym czasie przeznaczenie zetknie cię z człowiekiem, który po prostu opowie swoje życie. I dopiero wtedy, nie tylko zrozumiesz, ale i odczujesz: jak niemiecki sztylet wetknie się w plecy, mrożący śmiech zezwierzęciałego faszysty poczujesz za plecami, straszna nahajka ponownie będzie uderzała o skrwawione ciało, na skroniach osiądzie lepki strach przytulonych do siebie ciał, wywożonych wagonami towarowymi do obozów. I wtedy da się zrozumieć słowa mojego bohatera: ”Nie mogę chodzić do teatru. Nie mogę czytać literatury pięknej. Wszystko, co jest tam napisane, wydaje się sztuczne i wymyślone, mimo że napisane dobrze... To, co przeżyłem, jest o wiele straszniejsze niż którakolwiek książka”. † Żydowskie Grodno „Tutaj mieszkali moi krewni, - on wskazał ręką na budynek kurii, - a tutaj było kino”. ... Poszliśmy na drugie piętro, żeby zrobić wywiad...

...Pochodzę z Grodna, mieszkaliśmy przy ulicy Podolnej, w domu, który własnymi rękoma wybudował mój pradziadek. Przez spory okres czasu po wojnie ten dom jeszcze stał, jednak zajęli go inni lokatorzy, niestety, nie udało mi się go zwrócić. Nikt z mej rodziny: ani mama, ani tata nie przeżyli, zginęły też wszelakie dokumenty.

Dziadek mój ze strony matki był budowniczym, zmarł w Auschwitzu czy Treblince, dokładnie nie wiem. A o losie drugiego dziadka w naszej rodzinie przyjęło się nie mówić nigdy. Dopiero po wojnie dowiedziałem się, że został zamordowany w straszny sposób w 1918 roku podczas pogromu Żydów, kiedy to w Grodnie zginęło 30 czy 40 moich rodaków. Na terenie byłej Rzeczypospolitej przed wojną zamieszkiwała największa w świecie wspólnota żydowska – ok. 3 mln osób. Przy ulicy Podolnej, gdzie mieszkaliśmy, między Polakami, których było znacznie więcej, a Żydami był ład. Mój ojciec był rzeźbiarzem, wśród jego przyjaciół było wielu Polaków. Nasza rodzina miała świetny stosunek z sąsiadami, którymi byli Polacy. My, jako dzieci, cały czas bawiłyśmy się razem. Niestety, ale tak było nie wszędzie. Jeżeli na naszej ulicy było wszystko dobrze, to na sąsiedniej – Żydów bito kamieniami i obrażano.

Uczyłem się w żydowskiej szkole - tarbucie, których w Grodnie było wtenczas dużo. Wszystkie przedmioty były wykładane w języku hebrajskim, oprócz historii i geografii polskiej,

na co dzień mówiono w idisz oraz po polsku. Uczyliśmy się również języka angielskiego. A później do Grodna przyszli Rosjanie, następnie - Niemcy... Teraz mówię w pięciu językach. Żydzi modlą się często i bardzo dużo. Dlatego w mieście, w którym do wojny było ponad 30 tys. Żydów, było dużo synagog. Prawie na każdej ulicy była synagoga - to było bardzo wygodnie: przed pracą, po pracy można było tam wstąpić i się pomodlić. Na naszej ulicy też były dwie synagogi, a ojciec chodził modlić się do synagogi, która się znajdowała przy ul. Jerozolimskiej, obecna Antonowa.

Wojna... Wojna w 1939 roku w Grodnie zaczęła się bombardowaniem. Jeszcze do miasta nie zdążyli Niemcy wejść, a ludzie już ginęli. Chowaliśmy się po piwnicach, drżeliśmy ze strachu, byliśmy pewni, że to strzelają Niemcy. A to przyszli Sowieci. Stosunek ówczesnej władzy sowieckiej do Żydów był różny. Jeśli na początku XIX wieku odsetek Żydów należących do rady miejskiej wynosił ok. 80%, to pod koniec wieku – 50%, później w ogóle zmalał, a za czasów panowania władzy radzieckiej Żydzi ponownie uzyskali możliwość zajęcia miejsc w administracji miejskiej. Sowieci zabronili używania języka żydowskiego, ale udostępnili Żydom możliwość kształcenia się. Jeśli za czasów polskich możliwość podjęcia nauki mieli jedynie co zamożniejsi Żydzi, to za czasów sowieckich została zlikwidowana całkowicie opłata za naukę, w wyniku czego każdy miał taką samą możliwość uczenia się, w tym również ja (marzyłem zostać inżynierem). Żydzi ponownie byli zatrudniani na stanowiska administracyjne. Jednak w tym samym czasie część Żydów została wywieziona na Wschód, jako niepewni dla władzy. W ten oto sposób ci ludzie się uratowali, mimo że, oczywiście, głodowali i cierpieli. Ponieważ ci, którzy wtedy zostali i byli z tego powodu szczęśliwi, wkrótce zginęli.

...Niemcy wtargnęli do Grodna praktycznie w ciągu jednego dnia i od razu wprowadzili swój porządek. Wkrótce Żydom zabroniono chodzić chodnikami, chodzić we dwoje, (można było chodzić jedynie gęsiego). Jeśli ktoś nie usłuchał, natychmiast mógł zostać rozstrzelany, co często się też i zdarzało. Przed wojną w Grodnie zamieszkiwało ok. 30 tys. Żydów. Od listopada 1941 roku na podstawie rozporządzenia władz niemieckich Żydzi powinni byli zamieszkać w dwu żydowskich gettach grodzieńskich, które się mieściły przy ul. Zamkowej i Jerozolimskiej (Antonowa). To właśnie z nich od listopada1942 roku faszyści zaczęli wywózki Żydów do obozów Treblinka i Auschwitz. W ten oto sposób zginęli prawie wszyscy grodzieńscy Żydzi, przy życiu zostało jedynie ok. dwustu osób.



Getto Niemcy zmuszali nas do pracy, za którą nie to że nie płacili, ale nawet nie dostawaliśmy żadnego posiłku. Jedynie tym, którzy pracowali na stałe, wydawano po 100-150

gram chleba na dobę. Nieliczni w jakiś tam sposób litując się podkarmiali pracowników. Za co żyliśmy w getcie? To Niemców w ogóle nie interesowało. Wymienialiśmy się, czym mogliśmy, sprzedawaliśmy wszystko, co tylko się dało.

Pracować musieli wszyscy mężczyźni, którzy skończyli 17 lat. Zbieraliśmy się na placu Skidelskim, gdzie obecnie mieści się dworzec autobusowy, tam też przychodzili „kupcy" i zabierali sobie pracowników. I tak było codziennie. Miałem ukończonych16 lat, dosłownie kilku miesięcy brakowało do 17, jednak też chodziłem do pracy, ponieważ rodzice mieli obawy, że jeśli Niemcy zastaną mnie w domu, sprawdzą dokumenty – po prostu zabiją na miejscu.

Faszyści znęcali się nad Żydami w sposób niebywale wymyślny, zabijali za jakiekolwiek, nawet nieznaczące, przewinienie, często urządzano pokazowe sceny kary. Na przykład po przymusowej pracy zmuszano pracowników w obecności spędzonych ludzi kąpać się w brudnej wodzie bez mydła, przy tym kazano używać do „mycia" cegieł zamiast gąbek. Jeśli tamci „nie wymyli" kolegi do krwi, był to powód do bicia. Pewnego razu pędzono Żydów przez Rumlowo, i nagle ktoś wpadł na „pomysł", by oddzielić grupkę i pod namierzonymi karabinami zapędzić ludzi do Niemna, śmiejąc się faszyści czekali na brzegu, aż wszyscy się potopią... Pozostali Żydzi powinni byli temu się przyglądać...

Jeśli ktoś uciekał z getta, i go łapano – rozstrzeliwano na miejscu. Pewnego razu z getta uciekli chłopiec z dziewczyną, złapano ich, przyprowadzono z powrotem. Na ich przykładzie Niemcy urządzili pokazową kaźń. Powiesili najpierw dziewczynę, potem chłopca, a także mężczyznę o nazwisku Schpingler, ojca mej koleżanki ze szkoły, który był odpowiedzialny za dom, z którego wyszli uciekinierzy. Powiesili wszystkie te trzy osoby na podpórkach balkonowych jednego z domów przy Wielkiej Troickiej, ich ciała wisiały kilka dni, by w ten sposób odstraszać innych od podobnych czynów.

Czasami Żydów po prostu rozstrzeliwano, jednak strzelano tak, by tamci umierali w mękach. Z podwórka judendrata (tam, przy ulicy Zamkowej, teraz wisi tablica upamiętniająca ofiary getta), krew wyczerpywano wiadrami.

„Puśćcie go!" Pewnego razu otrzymałem mniej więcej stałą pracę. Przy ulicy Telmana znajdowała się masarnia, właścicielem której był pewien Niemiec. Musiałem dla niego rąbać drwa, a następnie z pewnym człowiekiem wozić mięso z rzeźni, która się znajdowała niedaleko szpitala nr 1. Tego mojego współpracownika nie zapomnę do końca życia – z jego powodu prawie nie straciłem życia. Dopóki wieźliśmy tusze do masarni, on kradł tłuszcz: uzbierał cały wór i przekazywał koledze, który podchodził do nas na jednej z ulic. Prowadziłem konia, więc nie mogłem tego nie widzieć, jednak milczałem. Ani razu ze mną się nie podzielił, mimo że wiedział, jak głodowaliśmy. Pewnego razu skradł za dużo, i tej samej nocy gestapowcy przyszli po mnie, przywieźli do swego budynku i zaczęli tam katować. Oczywiście, byli przekonani, że tłuszcz ukradł Żyd. Właściciel masarni Rolan Rudolf zaczął krzyczeć, że jeśli tłuszczu się nie znajdzie, zostanie rozstrzelanych 10 Żydów. Bito mnie okropnie przez całą noc, po tym w ciągu pół roku nie mogłem na plecach spać, jednak nikogo nie wydałem - i tak by mnie nie uwierzono. Z rana zawieziono mnie do rzeźni i dwóch Niemców znowuż zaczęło mnie bić. Każdy z nich miał swoją nahajkę z specjalnymi zakończeniami, które szczególnie boleśnie zrywały skórę. Przy tym pytali mnie, czyja nahajka jest lepsza... Następnie podciągnęli mnie do haka, na który się wiesza tusze, jak martwe zwierzę, chcąc mnie tam też zawiesić. Odczułem, jak zimne, lodowate żelazo dotyka mojego gardła. I nagle – to był prawdziwy cud! – w tym samym momencie na halę wjechał samochód właściciela, który przywiózł złodzieja. Właściciel zdążył krzyknąć: „Puśćcie go!".



[redacted]